

Dyrektor Placebo....

Wczoraj przeprowadziłem dwie długie rozmowy. Pierwszą z Panią Psycholog, podczas to której wymienialiśmy się argumentami, poszukiwaliśmy rozwiązań, szukaliśmy najlepszych sposobów komunikacji z klientem, który jak się okazuje – stosuje tanią manipulację. Rozmowa była wartka, konkretna, rzeczowa i zakończyła się wypracowaniem konkretnych wartości... Wypracowaliśmy dwa sposoby działania.

Kwadrans później rozmawiałem z pewną Panią dyrektor dużej firmy kosmetycznej. Pani dyrektor wraz z asystentkami, których zadaniem było potakiwać, pilnować atmosfery i robić wrażenie „dam dworu” wzięła pewien projekt szkoleniowy, i bez żadnej znajomości rzeczy pocięła go na kawałki, rzeczy istotne wyrzuciła, okrasiała korporacyjno - biznesowym bełkotem i siedziała zadowolona z siebie niczym paw wśród kuropatw...

Ten projekt oczywiście stracił wszelki sens i skład, a cały problem tkwił w tym, żebym ja tę kakofonię gładko wdrożył i zrealizował. No więc na samym początku wyjaśniłem, że nawet chory twór doktora Frankenstein miał przy całym estetycznym okropieństwie pewien racjonalny plan budowy, mianowicie korpus, dwie ręce dwie nogi i głowę. Nie można zaś tego w żaden sposób powiedzieć o projekcie Pani dyrektor, w którym z lewej nogi wyrasta pęk rąk. Też lewych.... Niemniej sprawa jest do uratowania...



Znam ten wzrok. Taki szklany, patrzący w przód kiedy to wiem, że ktoś nie słucha. I kiedy skończyłem wywód, Pani dyrektor powiedziała; „**pan jest strasznie konfliktowy...**” Konfliktowy ?! W którym miejscu jestem konfliktowy? Zapytałem wprost. „**Nooo, tak ogólnie....**”

I nagle zrobiło mi się żal pani Dyrektor. Żyje w urojonym świecie korporacyjnych intryg, schlebających jej miernot i gorliwych potakiwaczy. Zaś ludzi z którymi mogłaby twardo i rzeczowo dyskutować, metkuje jako konfliktowych...

No ale czy ktoś inny mógłby być dyrektorem firmy, której 70% produktów to zwykłe placebo, ładnie opakowane marketingowo...

Czyli Pani dyrektor i jej produkt w idealnej symbiozie? :)))